

Krzysztof Jaworski

W "Bacówce pod Trójgarbem" w Górach Wałbrzyskich spałem tylko jeden jedyny raz w życiu. Po prostu schronisko to znajduje się zbyt blisko mojego domu. Z rodzinnych Świebodzic do Lubomina, wsi obok którego oddano do użytku w 1984 r. schronisko, to tylko trzy-cztery godziny nieśpiesznej wędrówki.

Ale ten wieczór, noc i poranek spędzony w bacówce i obok niej, na trwale zapisał się w mojej pamięci.

Co roku pierwszy weekend grudnia zarezerwowany był w naszym wrocławskim Studenckim Kole Przewodników Sudeckich na "Zakończenie Sezonu SKPS". Była to nie tylko wycieczka w góry, co roku do innego obiektu, ale też okazja, aby wręczyć blachy przewodnickie nowo przyjętym do koła przewodnikom. Ale tak łatwo to tych przewodnickich odznak oni nie otrzymywali - podczas otrzęsin musieli przejść przez wiele prób i konkursów. Nie muszę pisać, że prób i konkursów przeprowadzonych w dość specyficznym studenckim stylu. W 1989 r. "Zakończenie sezonu SKPS" wypadło 2-3 grudnia. Mieliśmy spotkać się w sobotę pod wieczór właśnie w "Bacówce pod Trójgarbem". Trasy dojazdowe dowolne - piesze, na nartach śladowych, również i na sankach (w ten sposób do bacówki dotarłem wraz z moją żoną i dwuletnią wtedy naszą córką Ulą)



Otrzęsiny w naszym kole zawsze miały jakiś scenariusz i fabułę. Z reguły tematyka zabawy związana była z tym, czym wtedy się żyło i czym się emocjonowano w naszym kraju. W pisaniu scenariusza pośrednio pomagali więc nam ówczesni politycy (nie tylko polscy), artyści nie określani wtedy jeszcze mianem celebrytów, sportowcy i inni ludzie z pierwszych stron gazet i ekranów telewizyjnych.

W grudniu 1989 r. temat naszej imprezy mógł być tylko jeden - Jesień Narodów 1989 r., czyli rozpad systemu komunistycznego w naszej części Europy. Na naszych oczach dosłownie parę miesięcy, kilka tygodni wcześniej rozsypały się rządy tzw. władzy ludowej w Polsce, w Czechosłowacji, na Węgrzech, zaczęto rozbierać Mur Berliński, przesądzone było, że za kilka dni - 7 grudnia - do rozmów z opozycją zasiądzie rząd Bułgarii...

No właśnie - w tej wyliczance brakuje Rumunii. Rumunii trzymanej w żelaznym uścisku przez Geniusza Karpat, nazywanego też Słońcem Karpat, czyli towarzysza Nicolae Ceausescu i członków jego rodziny. Postanowiliśmy więc rumuński odcinek "Jesieni Narodów 1989" zrealizować daleko, daleko od Bukaresztu i Karpat, czyli w Górach Wałbrzyskich, a ściślej w "Bacówce pod Trójgarbem".

Pomysł zatem był, starszyzna kołowa miała zadbać o rekwizyty (tych było nawet w nadmiarze, gdyż np. kaski z poprzednich naszych imprez - jeszcze z napisami ZOMO - stały się hełmami słynnej rumuńskiej tajnej policji "Securitate") oraz szczegóły scenariusza.

Zjawiliśmy się w bacówce i pojawił się problem. Scenariusz w żaden sposób nie przystawał do gabarytów wnętrza bacówki. Ciasnota obiektu spowodowała, że wiele naszych pomysłów by po prostu nie wypaliło. Postanowiliśmy więc przenieść otrzęsiny na rano - na zewnątrz bacówki. Wieczór i kawał nocy wypełniliśmy śpiewaniem przy gitarze, wspominkami, plotkowaniem i - jakżeby inaczej - politykowaniem.

A rano...

... rano w górnej części schodów wiodących do Pałacu Conducătora pojawił się On - Geniusz i Słońce Karpat! Otoczony najbliższą świtą... Jak zawsze elegancki - z nową efektowną czapką (wszak był kolekcjonerem wszelakich nakryć głowy - głównie futrzanych) i równie szykowną muchą na szyi.



Wódz z dumą patrzył na wierne mu i karpackiej Ojczyźnie uzbrojone po coltii (zęby) oddziały najlepszych jej Synów. To Securitate - dało się słyszeć drżące przyciszone głosy.



A oni przystąpili do tych czynności, do których ich formację utworzono - likwidowania w zarodku wszelkich odznak buntu, ambicji, pragnienia wolności...



Niektórzy z oprawców epatowali swoje oddanie dla Wodza i Ojczyzny w różnoraki sposób. Nawet opaski na znącających się nad niewinnymi ofiarami dłoniach, przyozdobione były narodowymi barwami - kolorem czerwonym, niebieskim i żółtym (fotografia Jacka Potockiego).



A tłum gapiów nie tylko że się cieszył (w tej niechlubnej roli ówczesne 2/3 mojej rodziny)...



... ale nawet, gdy Geniusz Karpat zszedł do ludu, w szalonej euforii pomagał dzielnym chłopcom z Securitate gromadzić różnorakie środki do zadawania tortur - na przykład hałdować śnieg potrzebny do tzw. siedmiogrodzkiej krioterapii. Tak działała propaganda w bratnim kraju, Conducător rzeczywiście porywał tłumy - prał umysły nawet najmłodszego pokolenia.



Na koniec dowódca oddziału zameldował wykonanie zadania synowi Wodza, Nicu, którego ubiór wyraźnie wskazuje, jak władza mocno identyfikuje się z wiernym karpackim ludem (fotografia Jacka Potockiego).



Buntowników zresocjalizowano. Ręki na Wodza i kraj już nie podniosą. Góry kochają (choć co poniektórzy zapewne przed Karpaty przedkładają trochę niższe Sudety)!!! Można więc wręczyć im trójkątną odznakę Studenckiego Przewodnika Sudeckiego.

A nieco później - można było, po wieczorno-nocno-porannej zabawie, rozejść się i rozjechać do naszych domów. Różnymi drogami - przez Mniszka (tak ja z rodzinką i Tomkiem i jego córcią Anią), przez Chetmiec, przez Strugę i zamek Cisy...

A jeszcze później, po trzech tygodniach, 25 grudnia 1989 r., w rumuńskim mieście Târgoviște (Tyrgowiszte) został rozstrzelany Nicolae Ceausescu oraz jego żona Elena. Rewolucja rumuńska wybuchła 16 grudnia 1989 r. i była jedynym krwawo zakończonym zrywem w 1989 r. w krajach byłego bloku państw socjalistycznych.

Telewizyjne grudniowe relacje z Rumunii oglądało się jak jakiś nierzeczywisty horror, pośpieszny kilkugodzinny proces Słońca Karpat to była jakaś czarna surrealistyczna groteska; i do tego bezpośrednia transmisja z wykonania wyroku. Kolorowe zostały tylko fotografie z "Bacówki pod Trójgarbem".

Których - po późniejszych wydarzeniach "gdzieś w Karpatach" - już tak łatwo się nie ogląda...